

Drugi Rejs Pamięci 10 lat później

Już w czasie pierwszego rejsu byłem przekonany że za 10 lat popłynę drugi raz. Podczas wielu spotkań z zupełnie przypadkowo spotkanymi ludźmi zorientowałem się, że ludzie o Oświęcimiu wiedzą wszyscy a o Sztutowie niewielu. Już od drugiego września 1939r.

Niemcy gromadzili tam aresztowanych w rejonie Gdańska Polaków a wyzwolony był dopiero 8 maja 1945 r. Był więc najdłużej działającym niemieckim obozem na terenie Polski.

Planowałem wypłynąć 8 maja z Bydgoszczy. ciągłe opady sprawiły że wypłynięcie przełożyłem na dzień następny. Ponieważ wysokość masztu od lustra wody wynosi 10 m. do pokonywania za niskich mostów mam mały silniczek SALUT-2 i 30 l. paliwa. Na śluzie w Brdy Ujściu pytam obsługę jak śluzuje Włocławek, zapewniają że normalnie. O godz. 15 tej. wypływam na Wisłę, wysoki stan wody szybko znosi w dół. pod mostem w Fordonie muszę mocno pochylać maszt, robię to w biegu. 17.55 wychodzi ciemna gradowa chmura, kryję się za główką i zostaję na noc. Następny dzień podobny, kilka przelotnych opadów, woda cały czas przybiera, miejscami wylewa się z koryta. Na noc staję za Grudziądzem nieco poniżej cytadeli. Noc chłodna ale nie pada, po dość spokojnym spływie na noc staję poniżej Tczewa. Pogoda poprawia się, ale jest chłodno, o godz. 13 przechodzę śluzie w Gdańskiej Głowie i jestem na Szkarpiawie. W Drewnicy w miejscu mostu pontonowego budowany jest stały.

Mam słaby ale sprzyjający wiatr, spokojnie płynę dalej. Przed Rybinem mijam się z niemieckim statkiem turystycznym Fryderyk Chopin bardzo ładna jednostka tylko nieco za duża na nasze wody. W Rybinie skręcam na Wisłę Królewiecką, most zwodzony nie czynny muszę kłaść maszt. Wieczorem dopływam do starej cegielni w Sztutowie. Do obozu jest dobre 2 kilometry, wizyta zajmie 3-4 godz. Nie mam nikogo do pilnowania łodzi, robię mały kamuflaż. Zarzucam wędkę i kładę ją na pokładzie, sprawia to wrażenie że jestem w kabinie lub w pobliżu. W obozie przyjmują mnie bardzo serdecznie, pamiętali mój pierwszy rejs. W sobotę dość szybko dopływam do śluzi okazuje się, że w dni wolne od pracy przed sezonem turystycznym nie śluzują. Przymusowy postój wykorzystuję na łowienie ryb, same okonie. Śluza w Gdańskiej Głowie jest na 931 km. Wybudowano ją w 1897 r. obsługiwana jest ręcznie. W poniedziałek bezwietrzny deszczowy dzień, zostaję do wtorku.

17 maj godz. 10.25 przechodzę śluzę i czekam w kanale wejściowym na wiatr. 13.20 przy słabym wietrze płynę dalej. Przed Tczewem mija mnie FRYDERYK CHOPIN pasażerowie machają do mnie z pokładu. Woda zaczyna pomału opadać, staję na noc przed Tczewem. Przede mną dwa niskie mosty, drogowy i kolejowy. Mój Silniczek okazuje się za słaby by pokonać silny prąd wody między filarami mostów. Po kilku próbach znajduję miejsce przy prawym brzegu gdzie filary stoją na pograniczu wody i lądu, powstaje tam lokalny prąd powrotny.

Wiatr cichnie zostaję na noc. Rano mam dobry równy wiatr. Podstawowe ożaglowanie MIKRONA to 18 metrów kwadratowych, stawiam dodatkowy żagiel i mam 28 m. Szybko płynę do góry. Szkoda mi wiatru więc nie robię nawet przerw na posiłki. Na noc staję już po ciemku przed Grudziądzem przepływając 66 km. Nigdy nie udało mi się przepłynąć jachtem pod prąd tyle w jednym dniu.

Ale na przepłynięcie z Grudziądza do Bydgoszczy potrzebowałem aż sześciu dni. Za Świeciem spotykam Białorusina płynącego łodzią motorową do Gdańska, pyta mnie

gdzie płynę. Mówię mu do Oświęcimia, a gdzie to pyta. Najpierw będzie Warszawa potem Kraków i dopiero Oświęcim.

Nie przejdiesz Włocławek zamknięty na dwa miesiące do remontu, ja ostatni przechodziłem.

W Bydgoszczy na służbie ani w Inspektoracie Nadzoru Wodnego nic o tym nie wiedzą. Dopiero telefon do Włocławka wyjaśnia sprawę. Na moje pytanie jak to możliwe że śliza nie czynna, a oni nic o tym nie wiedzą mówią -my jesteśmy w Dyrekcji Gdańskiej a oni w warszawskiej.

Miałem dwie możliwości, przerwać rejs albo przewieść jacht do Włocławka i zwodować na górnej wodzie. Wybrałem wariant drugi.

Pływanie po rzece takiej jak Wisła wyłącznie na żaglach w porównaniu z pływaniami po jeziorach to są dwa odrębne światy, dotyczy to warunków pływania jak i sprzętu na którym chcemy pływać. Na jeziorze można dopłynąć w dowolne miejsce przy każdym wietrze, na rzece podczas pływania pod prąd można wykorzystywać tylko wiatry od dołu rzeki lub lekko z boku [bakrztagi]. Rzeka nie płynie równo swoim korytem lecz jej główny nurt meandruje od brzegu do brzegu. Na przykład płynąc w kierunku lewego brzegu mamy dobry boczny wiatr, po zwrocie w prawo wiatr jest przeciwny i pokonanie takiego odcinka rzeki staje się często nie możliwe.

28 maj sobota, przewozimy jacht do Włocławka i wodujemy w klubie BRYZA na górnej wodzie.

Jest ładna ciepła pogoda lecz bardzo słaby wiatr. Do wieczora ledwo dopływam do przystani przy ośrodku wypoczynkowym w Wistce Szlacheckiej. Staję razem z trzema jachtami z Włocławka, bardzo sympatyczne załogi przy ognisku i szantach przesiedzieliśmy do pierwszej w nocy.

Następny dzień prawie bezwietrzny ledwo dopływam do Płocka. Po krótkim postoju wypływam dalej, przed nowym mostem obejrzałem się do tyłu, na horyzoncie widoczna była cienka smuga zachmurzenia, nie zlekceważyłem tego i chciałem dojść do pobliskiej wyspy i poczekać co będzie. Niestety front zmiany pogody znacznie wyprzedzał widoczne zachmurzenie, gdy się zorientowałem zacząłem robić zwrot na wiatr lecz z powodu braku szybkości manewr ten wykonywany był bardzo powoli. W połowie zwrotu dostałem silne uderzenie wiatru, jachtem po prostu rzuciło i wyłożyłem się na bok dziobem zwrócony do wiatru. To prawdopodobnie uratowało mnie przed całkowitą wywrotką. Wszystko z kokpitu poleciało do wody, straciłem namiernik satelitarny GPS lornetkę i rzutkę cumowniczą. Leżąc zwiłam fokę, następne słabsze uderzenie wiatru podrywa grot i jacht wstał. Zmniejszam żagiel o połowę i dopływam do wyspy. Taka przygoda wymusza szacunek do sił przyrody ale też wzmacnia zaufanie do własnego jachtu. Wiatr stabilizuje się jest dość mocny ale równy bez porywów, na samym fokę płynę dalej. Na noc staję już po ciemku pod Wyszogrodem. Następne dni słabe urywam Wiśle tylko po kilka kilometrów. Pierwszy czerwiec na noc staję przed Zakroczymiem.

Rano dopływa do mnie kolega Stasiu Mańka z Warszawy, wiedział że płynę mieliśmy kontakt telefoniczny. Płynął z kolegą na rejs do Magdeburga, robimy wspólne śniadanie i każdy płynie w swoją stronę. Oni w dół na silniku ja do góry na żaglu. Dopływam do 538 km. i staję na noc pod Pieńkowem. Następny dzień słaby wiatr ale daje się płynąć, mija mnie idący na silniku jacht D-741, pod salingiem ma banderkę niemiecką. Na noc staję przed kanałem Żerańskim, w nocy widać poświatę i słychać poszum dużego miasta. Przychodzą mi na myśl słowa piosenki tylko zmienione [Tu jest miasto to widać, Tu jest

miasto to słycać, Tu jest miasto to widać, to słycać to CZUĆ] Dwu milionowe miasto nie miało dobrej oczyszczalni ścieków. Ja przyzwyczajony do czystej wody i powietrza na zalewie Koronowskim odczuwałem to mocno. Rano ładna pogoda, przy słabym wietrze płynę dalej.

Warszawskie mosty są wysokie i można płynąć na żaglach, zatrzymuję się na przeciw Zamku Królewskiego podchodzi do mnie przechodzień i mówi że od wielu lat nie widział na Wiśle jachtu płynącego pod prąd na żaglach. Opowiedziałem mu o mojej przygodzie w Płocku, radził by zatrzymać się w Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim.

Wieczorem przychodzi i przynosi mi lornetkę mówiąc; niech pan weźmie moją bo powyżej Warszawy szlak będzie wyznaczany tyczkami i bez lornetki byłoby trudno płynąć. Był to piękny przykład solidarności byłego wiślanego żeglarza. Był to Pan Jacek Sciborowski. Zapisuję jego numer telefonu żeby w drodze powrotnej zwrócić.

Następny dzień bez wietrzny robię postój, mam wizytę dziennikarzy z Super Ekspresu i Marka Haltera z ŻAGLI. Następny dzień słaby. Dopływam tylko do Wilanowa. Odcinek Wisły od Warszawy do Dęblińska jest bardzo rozmyty, aby upłynąć kilometr pod prąd trzeba zrobić 2-3 km. po wodzie wyszukując przejść. Przez następne trzy dni urywam Wiśle po kilka kilometrów, dopiero czwartego udaje mi się zrobić 23 km. 11 czerwiec sobota po deszczowej nocy pogoda poprawia się o godz. 14.00 mijam 396 km. do Dęblińska już nie daleko. Przed wieczorem staję 1 km. powyżej mostu w Dęblińcu naprzeciw ujścia Wieprza. Oglądam wiadomości i pogodę, zapowiadają dużą falę powodziową. Rano dopływają do mnie dwaj policjanci na kajaku, urządzili sobie spływ od Janowca do Kozienic. Ostrzegają przed dużą wodą. Aby uniknąć kłopotów przepływam na drugą stronę i wchodzę w ujście Wieprza. Przed mostem na wysokiej skarpie zabudowania. Uprzejmi gospodarze zapraszają do siebie. 13 czerwiec woda szybko przybiera, wylewa się na łąki i zabiera pokosy skoszonego siana. Mam wolny czas, idę do Dęblińska zwiedzić miasto i cytadelę. Przed zabytkową bramą stoi pomnik z napisem [KU CZCI TYM CO WALCZYLI O WOLNOŚĆ POLSKI W LATACH 1795-1945.] W drodze powrotnej narwałem lebiody i pokrzyw zrobiłem szpinak i jajecznicę na kielbasie. Poczęstowałem gospodynię tak jej się moje danie spodobało, że musiałem podać z czego i jak to się przyrządza.

14 czerwca woda jeszcze przybiera zalane są łąki nad Wisłą i Wieprzem, dopływa do mnie dwóch studentów z psem na jedno osobowych łodziach wiosłowych. Płyną pod hasłem [OD ŻRÓDEŁ WISŁY DO BAŁTYKU], jest to rejs sponsorowany, wykonują dokumentację fotograficzną dla sponsora. Dali mi ładne zdjęcie startującego łabędzia z ich dedykacją.

16 czerwiec czwartek; woda zaczyna opadać, wypływam przy słabym wietrze. Po kilku km. staję przy wyspie, trzeba dobrze uważać gdzie się staje bo przy opadającej wodzie można zostać na piasku. Kilka kolejnych zapisów z dziennika pokładowego.

17 czerwiec-piątek: całą noc padało, rano lekkie zachmurzenie bez wiatru, woda opadła 40 centymetrów.

8.45 ruszył dobry wiatr o godz. 19.20 wpływam do przystani w Kazimierzu. Mam awarię silniczka, dzwonię do syna żeby pożyczył SALUTKA od kolegi i przysłał na pocztę do Zawichostu. 18 czerwiec całą noc padało rano też, wiatr zmienia kierunek na przeciwny. 19 czerwiec pogoda poprawia się, wiatr słabnie i zmienia kierunek, po przepłynięciu 25 km. staję za promem w Kępie Gosteckiej. 20 czerwiec 6.30 wypływam przy dobrym wietrze.

17.20 staję tuż za mostem w Annapolu na 298 km. po przepłynięciu 35 km. Następnego

dnia dopływam do Zawichostu, muszę czekać na przesyłkę. Dotychczas Zawichost był mi znany jedynie z komunikatów o stanie wód. Okazało się że ma on bogatą historię, 19 czerwca 1205 r. pod Zawichostem rozegrała się zwycięska bitwa wojsk polskich Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego z wojskami ruskimi. Dla uczczenia tego zwycięstwa książę Bolesław Wstydlivy ufundował kościół i klasztor. Gdybym przypłynął dwa dni wcześniej byłbym na uroczystościach rocznicowych. Idę zwiedzać kościół, przyjmują mnie dwie młode zakonnice w białych habitach, musiałem na ich widok zrobić zdziwioną minę bo się obydwie roześmiały. Po zwiedzaniu siostra przełożona zaprosiła na obiad. Zrobiła wpis pamiątkowy i prosiła bym w drodze powrotnej wstąpił i opowiedział jak było na Wiśle.

23 czerwiec przynoszę silniczek z poczty i płynę dalej. Następane dwa dni bardzo słabe ledwo dopływam do Sandomierza. Po dwudniowym postoju ruszam dalej, przed Tarnobrzegiem muszę kłaść maszt bo prom ma niską linię, Po przepłynięciu 26 km. staję pod Baranowem Sandomierskim. Cały dzień bez wiatru, na pożyczonym od wędkarza rowerze pojechałem zwiedzić zamek e Baranowie. Bardzo ładna rezydencja były tu kręcone sceny do serialu Czarne Chmury.

28 czerwiec wiatr przeciwny - stoję.

Następny dzień też słaby, dopiero pod wieczór podpływam 4 km. Kolejny dzień słaby wiatr, ledwo dopływam do Zadusznik. Mój znajomy ma tu przedsiębiorstwo wydobywania żwiru, staję w jego przystani. W Zadusznikach urodził się Ignacy Łukasiewicz pionier przemysłu naftowego i wynalazca lampy naftowej. Niedaleko stąd w miejscowości Tuszów Narodowy urodził się generał Władysław Sikorski. Zaduszniki są na 232 km.

Nad Wisłą są dwie elektrownie bezpośrednio przy nurcie rzeki Kozienice i Połaniec przystosowane do dostarczania węgla barkami, jednak z powodu nie spławności Wisły dowozi kolej. Przy elektrowni jest kamienna opaska mocno zawężająca koryto rzeki i próg podpiętrzający wodę. poza tym przeciągnięta jest na wysokości 1,3m stalowa lina. Demontuję maszt i kładę go na pokładzie. Mój silniczek nie daje rady pokonać silnego uciągu wody. Z pomocą przychodzą mi wędkarze, podają im cumy i przeciągają mnie powyżej przeszkód. Stawiam maszt i podpływam jeszcze 20 km. Staję na noc pomiędzy długimi główkami. Na brzegu siedzi trzech po chwili przychodzi jeden i częstuje mnie papierosem, dziękuję nie palę. Gdy się dowiedział jakim rejsem płynę mówi; pana to niema się czego bać bo pan jest dziwny człowiek. Nie pali papierosów, zamiast na dół to płynie pan do góry na żaglach. Mam prośbę mówi żeby nie rzucał pan tu spinningiem bo mamy postawioną cichą sieć. Wieczorem przynosi mi kolację, dwa kotlety, pomidory cebulę chleb smarowanie, nawet sól i pieprz.

Następny dzień przy słabym wietrze płynę dalej, przy brzegu stoi OMEGA cztero osobowa załoga robi obiad. Są z Tarnowa mamy wspólnego znajomego Poldka. Podpływam jeszcze 4 km. i za długą główką staję na noc. Wieczorem pogodynka podaje na następny dzień upalną bezwietrzną pogodę. Rano na główce siedzi starszy człowiek z wędką, Poszedłem porozmawiać, pytam go czy w najbliższej okolicy jest coś ciekawego do zwiedzenia. Panie tu takie odludzie, może ten stary młyn na strudze. Jak to daleko pytam, będzie cztery a może i pięć kilometrów, trochę daleko mówię. Jak by chciał pan to zobaczyć to tu w krzaku stoi mój rower, ja będę tu do wieczora. wytłumaczył jak trafić i pojechałem. Była to dość duża budowla drewniana ale dawno nie czynna, kłódka na drzwiach, o ścianę oparte stare koło młyńskie, podjazd pozarastany, stawidło spiętrzające wodę czynne, woda z szumem się przelewa, wokół

stawu kilka wierzb rosochatych dawno nie obcięte. Obszedłem to dookoła, przeszedłem kawałek wzdłuż strumienia żeby zobaczyć jak on wygląda przy naturalnym spływie i po powrocie do łodzi na temat młyna zapisałem tak;

Szum wody słyhać przy starym jazie
Lecz dalej cisza głucha
Wierzby w stawie przegładają twarze
Nikt do drzwi młyna nie puka.

Teraz tam mieszka smutek i pustka
Spowita w nici pajęcze
Tylko wiatr przez wybite okno
Zagłada nieraz nikt więcej.

W młyńskim kamieniu jak w morskiej muszli
Słyhać zakłęte szumy
To są wspomnienia lat pracowitych
Lat wspaniałości i dumy.

Nie ma już białych gęsi na stawie
Nie sypie nikt ziarna w skrzynie
Nie ma bosych chłopców na tamie
I nie ma młynarza w młynie.

Smutne to ale małe młyny gospodarcze musiały przegrać z nowoczesnym przemysłem młynarskim.
Natomiast strumień potraktowałem jeszcze bardziej historycznie.

Szeroką doliną nie pamiętne wieki
Płynie mały strumyk i wpada do rzeki,
Stary kamień co leży w wodzie
Pamięta susze pamięta powodzie
Pamięta zwierzynę co spragniona biegła
By napić się wody czyściutkiej jak perła
Pamięta też ludzi co tu przybyli
Domy zbudowali, wioskę założyli
Swawolne wody małego strumyka
Wprzęgli do pracy jak niewolnika.
Wyginęły ryby nie ma już w nim życia
I się nie nadaje do picia ni mycia
Tylko kamień stary jak ten rycerz śpiący
Pozostał na warcie brudny i milczący.

Przykre to, ale taki los spotkał małe cieki wodne płynące przez tereny zurbanizowane i rolnicze. Tylko te co płyną przez tereny leśne zachowały naturalną czystość.

5 lipiec wtorek, zaczynają się wakacje na Wiśle pojawiają się kajaki, wszyscy ostrzegają

przed bystrzami w górze rzeki. Mam sprzyjający wiatr, przepływam 32 km i staję 4 km powyżej ujścia Nidy. Całkiem nie źle. Płynąc z małymi przerwami przez dwa dni dopływam do Opatowca. Na brzegu stoi pomnik Józefa Piłsudskiego na cokole napis [W TYM MIEJSCU W DNIACH 23-27 WRZEŚNIA 1914 r. W CIĘŻKICH BOJACH PRZEPRAWIŁ SIĘ PRZEZ WISŁĘ PIERWSZY PUŁK LEGIONÓW]

w tym pułku służył starszy brat ojca Piotr. Kolejne zapiski z mojego dziennika;

8 lipiec słaby zmienny wiatr ledwo upływam 10 km.

9 lipiec ładna pogoda woda lekko przybiera - stoję.

10 lipiec po okolicy kręcą się burze bez wiatru - stoję.

11 lipiec całą noc padało, rano pochmurno. 9.30 rusza dobry wiatr. Do wieczora robię 31 km, staję 8km powyżej mostu w Nowym Brzesku. Płynie dwóch kajakarzy ostrzegają przed bystrzem na 120 km pod Niepołomicami. Powoli dopływam do pierwszego kamienistego bystrza. Wędkarz radzi mi szukać przejścia przy przeciwnym brzegu. Był tam wąski kanał żwirowy, pomalutku wspomagając żagiel silniczką przechodzę na głębszą wodę. 200 m dalej historia powtarza się, dalej już można płynąć normalnie. Przed wieczorem dopływam do śluzy w Przewozie na wysokości Nowej Huty. Ten stopień wodny składa się z elektrowni wodnej i śluzy, wybudowany był w latach 60 tych. Przez lata Wisła pogłębiła koryto i przy niskich stanach wody próg śluzy wystaje nad lustro wody. 10 lat temu wystawał 30 cm. Musiałem rozbierać katamaran i przenosić. Teraz mam 40 cm. wody na progu. Śluzuję natychmiast i na noc staję przed śluzą. Rano dopływa do mnie ORION z trzy osobową załogą, płyną na silniku bez masztu. Są z Konina spływają od Oświęcimia, ucieszyli się że dalej popłyniemy razem. Gdy powiedziałem że mnie nie po drodze bo ja przepłynąłem od dołu myśleli że żartuję. Dopiero po pokazaniu im dziennika zaczęli mi gratulować.

Wiedziałem że następna śluza Dąbie jest w remoncie i miałem uzgodnione przewiezienie jachtu.

Dla pewności dzwonimy do Zarządu Dróg Wodnych, okazało się że pozostałe śluzy też będą remontowane bo otrzymali pieniądze z Unii. Mogłem do Oświęcimia dojechać autobusem, jednak z powodu dużego spadku poziomu wody zdecydowałem o natychmiastowym powrocie.

4 lipiec godz.7.30 przechodzę śluzę i szybko spływam w dół. Przedemną dwa kłopotliwe bystrza jacht zaczyna przycierać i staje, wyskakuję za rufę i spycham na głębszą wodę.

Na następnym bystrzu historia powtarza się i jestem na spokojniejszej wodzie.

Spływam 60 km. i na noc staję pod Opatowcem. Następny dzień bezwietrzny płynę samo spławem. Trudno utrzymać sterowność a w wodzie fragmenty porwanych główek. Mam pod ręką kotwicę, żeby w razie potrzeby zatrzymać jacht. Na górnej Wiśle było dużo przepraw promowych prowadzonych na górnej linii. W wielu tych miejscach wybudowane są już mosty, pod jednym z nich zażartowałem sobie z grupy ludzi stojących na brzegu. Zbliżając się do mostu wiedziałem, że jest za niski, trzymałem już w ręku linkę od stawiania i kładzenia masztu. Stojący na brzegu krzyczą że most jest za niski, dopiero przed zderzeniem puszczam maszt do tyłu.

Z brzegu doleciał do mnie pomruk ulgi. Powoli dopływam do Sandomierza już z wody słychać że jest głośna impreza. Od kapitana statku turystycznego dowiaduję się, że na rynku jest LATO Z RADIEM, głośno że trudno rozmawiać. Chciałem zainteresować radiowców z Warszawy moim rejssem, mówią że nie są od tego jeśli jesteście tylko od robienia hałasu na rynku to gratuluję. Pogoda załamuje się, Robię

jednodniowy postój, mam wizytę dziennikarza z miejscowej gazety. Następnego dnia odpływam. Kapitanowie statków turystycznych żegnają mnie syrenami swoich statków. Szybko dopływam do Zawichostu zgodnie z obietnicą idę do klasztoru i jestem zaproszony na obiad. Siostra Ewa wpisała mi się do książki wpisów:

Na ludzkich drogach
doświadczamy szlaków Bożych
Panu Wojciechowi
z życzeniem
zadziwienia wobec objawiającego
się Pana - tu i teraz

Siostry św. Jadwigi Królowej

Zawichost 20 lipiec 2005 r.

Pogoda prawie bezwietrzna powoli spływam do Kazimierza, na wysokiej skarpie samotny wiatrak. Widać już Kazimierz przy lewym brzegu stoi FIN z dwu osobową załogą i psem. Na pierwszy rzut oka nasuwa mi się skojarzenie - ona jak piec a on jak chrust do pieca. Częstość podsmażonymi pierogami i winem własnej roboty. Na noc postawiłem dwie wędki ale nic nie wzięło. Wpływam w ujście Wieprza, gospodyni wita mnie racuchami prosto z patelni. Ich sąsiad miał więcej szczęścia. W nocy złowił trzy sumy: jeden 28 kg i dwa po 7 kg. Miejscowi wiedzą gdzie łowić. Są wakacje i sobota nad brzegami pełno wędkarzy, są z Radomia na początek złowili ładnego klenia. Jestem na najbardziej rozmytym odcinku Wisły, spływam przy słabym przeciwnym wietrze. Płynę z podniesionym mieczem i spławionym sterem, od przykosa do przykosa. Staję przy wędkarzach z Łodzi przy mnie złowili 2 kg brzanę. Powoli dopływam do Warszawy, staję w przystani WTW, Spotykam tam katamaran z którym miałem się pod Krakowem płynąc do góry. Mówili że mieli dużo problemów ze spływem.

Nie dziwię się, to ich pierwszy rejs po Wiśle. Dzwonię do Pana Jacka by zwrócić lornetkę. Na prawdę się przydała.

28 lipca spływam dalej przy słabym przeciwnym wietrze. Wpływam w ujście Narwi by popatrzeć na twierdzę od strony wody. Na obiad staję za mostem w Zakroczymiu Wychodzą dwie burze ,robi się zadyma, rozpadało się na dobre zostaję na noc. Następnego dnia upalny spływam relaksowo na samym fok. Problem tylko w tym że nie ma wytyczonego szlaku i muszę płynąć na wycucie. przed Kępą Polską za główką stoją trzy jachty z Włocławka, zamierzali popłynąć kawałek w górę Wisły ale zrezygnowali. Wiatr zmienia kierunek i mocno przybiera na sile, mocno refuję żagle i płynę dalej. Po południu dopływam do przystani w Płocku. Do Płocka syn przywozi żonę, będzie wracać ze mną do Bydgoszczy. W Płocku zostajemy trzy dni, mam tu znajomych i rodzinę. Do śluzy w Włocławku dopływamy trzeciego sierpnia o godzinie 13.30 Śluzują razem ze statkiem technicznym, trwają jeszcze prace wykończeniowe. Na noc stajemy poniżej Włocławka. Następnego dnia spacerowo spływamy w dół. Na noc stajemy poniżej Torunia. W nocy złowiłem ładną certę, rzadki to dziś okaz.

6 sierpień - sobota, po relaksowym spływie dopływamy do śluzy w Bydgoszczy, w dni

wolne od pracy nie służą. Przymusowy postój do poniedziałku.

Pływanie po Wiśle na żaglach pod prąd uzależnione jest od korzystnych wiatrów, chcąc im podziękować piszę:

Lubię gdy muskasz mnie lekko po twarzy
Pieścisz po ustach i zaglądasz w oczy
O takich chwilach zawsze mi się marzy
Gdy brak mi ciebie pośród ciszy nocy.

Jak bezradny ślepiec szukam cię dokoła
Lecz ty umykasz jak ulotna zjawia
Szum tylko lekki zewsząd do mnie woła
A ślad twój znaczy pochylona trawa

Daremnie szukać przyjdiesz kiedy zechcesz
Wypełnisz sobą każdy metr po metrze
I będziemy razem na szerokiej wodzie
Kocham cię wietrze.

Wojciech Kalinowski Maksymilianowo